

# Marek Grechuta - poeta naszej codzienności

Martyna Sowińska

Słowo „autorytet” w dzisiejszym świecie wydaje się być już nieco przebrzmiałe, a dla najmłodszych pokoleń, wychowanych wśród nowoczesnych idei absolutnej (do)wolności i relatywizmu nawet anachroniczne. Na autorytety patrzymy dziś z dużą podejrzliwością i dystansem, próbując zawsze, zapobiegliwie, zdemaskować kogoś, kto nam je podsuwa, choć na szczęście zdarzają się jeszcze chlubne wyjątki – gdy pokolenie samo wybiera postać, której nadaje ten tytuł. Podczas ostatniego klubowego spotkania *Pochwały Inteligencji w Wilanowie*, które odbyło się 22 marca w Sali Białej pałacu, zastanawialiśmy się wspólnie z naszymi gośćmi nad rolę autorytetu w życiu osób, którym żyć przyszło w dwóch, zdawałoby się, zupełnie różnych światach – rzeczywistości PRL-u i czasach przemian po 1989 roku. Postacią, która inspirowała – i jak się okazuje – wciąż inspiruje obie generacje jest Marek Grechuta. Obecny we współczesnej kulturze jako niekwestionowany „klasyk” gatunku zwanego poezją śpiewaną traci jednak wiele ze swojej legendy, żywej i nieuchwytniej w czasach jego największej popularności.

Uwielbienie publiczności, a raczej szaleństwo, jakie towarzyszyło Markowi Grechucie pod koniec lat 60. było jasnym dowodem na to, że ta wyjątkowa twórczość odpowiadała na najważniejsze emocjonalne potrzeby ówczesnego społeczeństwa. Utwory poświęcone miłości przyczyniały się do zbliżania ludzi: uczucia, o których trudno było mówić wprost, mogły wybrzmieć pełnym kształtem dzięki zgrabnym strofom pieśni. Lecz gama nastrojów zawartych w jego piosenkach jest bardzo szeroka – oprócz liryki miłosnej stworzył również kilka utworów pretendujących do miana hymnów pokolenia – m.in. *Korowód* czy *Świecie nasz*. Muzą Marka Grechuty była potrzeba manifestu elementarnych wartości konstytuujących ludzką egzystencję. Jak wspomina jego żona, chciał takiego świata „w którym jest miejsce na uczucie, przyjaźń, solidarność.”

Spotkanie otworzyła projekcja filmu dokumentalnego poświęconego Markowi Grechucie pt. „Gdziekolwiek będę...” w reżyserii Piotra Poraj-Poleskiego. Materiał ten doskonale koresponduje z wydaną niedawno książką wspomnieniową pt. „Marek”, wywiadem-rzeką przeprowadzonym przez krakowskiego dziennikarza Jakuba Barana. Wspólnym mianownikiem dla obu dzieł jest żona artysty – Pani Danuta Grechuta, która uchyla rąbka tajemnicy i staje się przewodnikiem po wyjątkowym świecie jej męża. Autorzy książki uświetnili dyskusję swoją obecnością, wyjaśniając zgromadzonym okoliczności powstania publikacji.

Mimo iż Piotr Poraj-Poleski zaznaczył, że wspomnienia „świętej żony” są w pewien sposób dobrem publicznym, a zatem społeczeństwo ma prawo do ich poznania, okazuje się, że Pani Danuta nie od razu była skora do zwierzeń. Jednak pomimo upływającej pierwszej rocznicy śmierci męża, obserwowała ogromne, wciąż niegasnące zainteresowanie jego twórczością, a rozmowy z Panem Baranem uspokajały i wprowadzały atmosferę swobodnego zwierzenia. Zaintrygowało ją również szczególne, inne od wszystkich, bardzo wnikliwie podejście dziennikarza do tematu. Z fascynującego dialogu skomponowano liczącą ponad 400 stron opowieść zdawałoby się nie o jednej, lecz o wielu postaciach. Obywatel Grechuta bowiem nie od razu zaczął muzycznie „dokazywać”. Rozpoczął rozsądne i perspektywiczne studia na Wydziale Architektury w Krakowie, jednak tym, co prawdopodobnie najbardziej zajmowało go w żakowskim okresie – to występy w kabarecie *Anawa*. Coraz większa popularność, także

poza środowiskiem studenckim, i w dość szybkim tempie wzrastająca kariera sprawiły, że wybór między nauką i sceną stał się nieuchronny. Zdecydował przypadek – gdy jako student trzeciego roku przybył na recital Ewy Demarczyk i zobaczył świat, którego częścią zapragnął być już na zawsze. Ten impuls chwilę później miał przerodzić się w pewność, by właśnie dla muzyki porzucić architekturę.

W świetle czasów „niedoboru” i walki o byt, nakreślonych w książce z subtelną ironią, rysuje się sylwetka człowieka pełnego wrażliwości, kruchego, a jednocześnie trwałego w swych postanowieniach, izolującego się zupełnie od sfery polityki i rządowych instytucji. Pozycja ta wydaje się być doskonałym uzupełnieniem „Portretu artysty”, autorstwa Wojciecha Majewskiego – który jest przede wszystkim prezentacją dorobku Marka Grechuty. Opowieść żony ujmuje jego postać pod wieloma kątami. Nie przedstawia nam niedostępnej posągowej figury, wręcz przeciwnie, to próba zaświadczenia o tym, jak „zwyczajny chłopak” stał się idolem milionów.

Wśród zgromadzonej publiczności znaleźli się wierni fani twórczości Marka Grechuty, ludzie, którzy mieli okazję niegdyś poznać go osobiście, a także przedstawiciele młodszego pokolenia. Słuchacze z zaciekawieniem pytali naszych gości zarówno o sprawy zawodowe, jak i życie prywatne artysty. Najbardziej burzliwą kwestią była sporna tytułatura. Omawiana na spotkaniu książka nosi bowiem tytuł „Marek” - i nikogo chyba on nie dziwi, jeśli świadomi jesteśmy, kto tę historię opowiada. Część osób biorących udział w dyskusji opowiadała się jednoznacznie za używaniem tej poufalej formuły ze względu na poczucie więzi z artystą poprzez jego twórczość. Inni natomiast uważali, że istnieje jednak nieprzekraczalna granica i nie należy zatracać odpowiedniego dystansu. Zwolennikiem mówienia o Marku Grechucie jako o „Panu Marku” był między innymi Jakub Baran, współautor książki. Podkreślał, że takie podejście wynika przede wszystkim z szacunku, jakim go darzył. Wątpliwości dotyczyły również tego, czy wypada dziś mówić o Marku Grechucie jako o poecie. Z relacji żony wynika, że sam prawdopodobnie nigdy w ten sposób by siebie nie określił. Owszem – z poezji uczynił punkt wyjścia dla swej twórczości, czerpał z bogatych zbiorów polskiej liryki, jednak tam, gdzie zbytnia wzniosłość czy skomplikowanie wersów zaczynały ukrywać sedno przekazu, Grechuta rezygnował z gotowych rozwiązań i poszukiwał własnej formy, dużo prostszej i celniejszej. Dlatego też na spotkaniu nadaliśmy mu miano „poety naszej codzienności”, które dość dobrze oddaje specyfikę jego stylu.

Dyskusja klubowa przybrała kształt kameralnej rozmowy - wymiany prywatnych opowieści i anegdot. Nie brakowało bardzo osobistych zwierzeń związanych z odczuwaniem twórczości Marka Grechuty: o tym jak wiele energii, nadziei i otuchy wniosła ona do szarej rzeczywistości PRL-u. Padały również pytania o okoliczności powstania konkretnych piosenek. Rozważano także wpływ czasów, w których przyszło żyć artyście na kształt jego piosenek. Tomasz Wasielewski zapytał wprost, jak dziś mogłaby wyglądać kariera Marka Grechuty i czy aby na pewno powtórzyłyby swoją muzyczną drogę. Pani Danuta Grechuta nie chciała dawać w tej kwestii jednoznacznej odpowiedzi. Podkreślała, że każdego twórcę musi coś „gnieść, uwierać, boleć”, niezgoda na zastaną rzeczywistość jest swego rodzaju impulsem do pracy. Paradoksalność świata w którym znalazł się Marek Grechuta, polegała na tym, że głęboki komunizm i hegemonia cenzury były swego rodzaju pożywką dla rozkwitającego artystycznego potencjału. Niewykluczone, że gdyby urodził się kilkadziesiąt lat później, w tak zwanych „normalnych czasach”, nie porzuciłby nigdy architektury dla muzyki.

Piosenki Marka Grechuty trafiają wciąż do szerszej publiczności, niż można by się spodziewać. Potrafią zainteresować zbuntowanych i zagubionych w wieku młodzieńczym, osoby starsze

szukające w muzyce harmonii i nadziei, dzieci cierpiące na autyzm, pozytywnie reagujące na jego twórczość podczas muzykoterapii, a także grupę rockową, zgłaszającą się do konkursu na interpretację utworów z deklaracją, że chcą przenieść Pana Marka z krainy łagodności do krainy gwałtowności. Marek Grechuta czuł potrzebę komunikacji z młodszym pokoleniem – postanowił więc dać mu od siebie *Dziesięć ważnych słów*. To charakterystyczny cykl, nie będący już zwiewną i śpiewną poezją. Konkretnie przesłanie ma pomóc zdezorientowanej młodzieży, która potrzebuje drogowskazu, by spośród wielu dostępnych dziś ścieżek nie wkroczyć przypadkiem na tę niewłaściwą.

Romantyczny pieśniarz wprowadzający do ówczesnej muzyki zupełnie nową jakość często interpretowany bywa jako wojownik słowa przeciw ograniczeniom zniewalającego systemu. Wydaje się jednak, że jego utwory są dużo bardziej uniwersalne dzięki prostocie i przystępności tej ponadczasowej liryki. Jerzy Stępień zaznaczył, że przecież wykorzystuje się ją dziś na różnych szkolnych akademiach, śpiewając w przełomowych dla uczniów momentach o dniach, których jeszcze nie znają. Ich przyszłość jest zupełnie innym jutrem od wyczekiwanego przez pokolenie lat 70. i 80., lecz strofy pieśni wciąż pozostają aktualne. Zawarte w dorobku Marka Grechuty przesłania są różnorodne i jednocześnie wieloznaczne, a każda jednostka odnajdzie w nich coś dla siebie, umieszczając powszechnie znane frazy w kontekście osobistej historii. Autorytet – tak jak chcemy rozumieć to pojęcie i określać nim dziś Marka Grechutę - to przede wszystkim inspiracja - bodziec do namysłu nad kształtowaniem własnego „ja”. To twórcza energia przemawiająca przez konkretne biografie. To wreszcie „żywi” ludzie - istniejący niegdyś prawdziwie, z krwi i kości, borykający się z przeciwnościami własnego losu, a jednocześnie na tyle silni i wytrwali, by pozostawić po sobie nieprzemijający ślad.

Spotkanie odbyło się w Sali Białej Pałacu w Wilanowie, **22 marca br. o godz. 18:00.**